

Z **Gustawem Holoubkiem** o roli Poety w *Lawie* rozmawia Małgorzata Terlecka-Reksnis\*

# Powrót po dwudziestu jeden latach

**M.T.R:** Wrócimy jeszcze do zjawiska określanego jako katastrofa historyczna *Dziadów*<sup>1</sup>. Kontekst polityczny na wiele lat skutecznie zdominował warstwę artystyczną tego wydarzenia. Tadeusz Konwicki przyznał, że jednym z powodów, dla których podjął się szalonego pomysłu sfilmowania *Dziadów*<sup>2</sup>, była chęć zapisania Pana interpretacji roli Konrada i Wielkiej Im-

prowizacji w trwalszym materiale niż sceniczne słowo<sup>3</sup>. Jakie to było doświadczenie aktor-skie, wrócić po ponad dwudziestu latach do Mickiewicza i do miejsc, w których powstawały *Dziady*?

**G.H.:** Kiedy Tadeusz Konwicki objawił się ze swoim planami kręcenia filmu na podstawie *Dziadów*, i to w takim pomysle, aby rola bohatera była rolą podwójną, to znaczy Mickiewiczowskiego Gustawa-Konrada w postaci młodego człowieka<sup>4</sup> i starego bohatera, który miał stanowić alter ego samego poety, ogarnęło mnie podniecenie i strach. Stałem wobec jego propozycji osłupiały, od początku zdając sobie sprawę, że jest to zadanie karkołomne.

Wydawało mi się, że zamknąłem już swoje *Dziady* przedstawieniem Dejmka z 1967 roku<sup>5</sup> i że siłą rzeczy nigdy do tej roli nie wrócę. Tymczasem ta propozycja kazała mi do niej wrócić. Dlaczego kazała? Dlatego, że robił to Tadeusz Konwicki, nie tylko mój przyjaciel, ale wielki pisarz, człowiek o niesłychanej wrażliwości. Kiedy zaczęliśmy o tym dyskutować, opowiedział mi o rzeczy intymnej, a trzeba wiedzieć, że do tego typu zwierzeń bardzo trudno Konwickiego namówić. Kiedy wziął z półki w swojej bibliotece domowej egzemplarz *Dziadów* i zaczął czytać pierwszą stronę, już nie oderwał się od lektury, pochłonął je jednym tchem. Sądzę, i to już jest moja supozycja, że

\* Publikujemy fragment przygotowywanej do druku książki M. Terleckiej-Reksnis „Czarodziej ze Zwierzynca. Rozmowy z Gustawem Holoubkiem”.

<sup>1</sup> Mowa o ciągu prowokowanych wydarzeń politycznych, które najpierw doprowadziły do zakazu grania *Dziadów* w reżyserii K. Dejmka w Teatrze Narodowym w Warszawie, wydanego 30 XII 1967 r. przez Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, potem do manifestacji studentów w obronie *Dziadów* i interwencji oddziałów ZOMO na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, a w końcu do antysemitycznych wydarzeń marcowych 1968 r. O przebiegu tych wydarzeń zob. także: „*Dziady*” Kazimierza Dejmka, „Pamiętnik Teatralny” 2005, z. 3/4.

<sup>2</sup> Mowa o filmie *Lawa. Opowieść o „Dziadach” Adama Mickiewicza*, scen. i reż. T. Konwicki, Zespół Filmowy „Perspektywa”, 1989.

<sup>3</sup> Wypowiedź w: T. Konwicki, *Pamiętam, że było gorąco*, rozmowy przeprowadzili K. Bielas i J. Szczerba, Kraków 2001, s. 168–169.

<sup>4</sup> W *Lawie* zagrał go Artur Żmijewski.

<sup>5</sup> Premiera *Dziadów* odbyła się 25 XI 1967 roku. Zagrano jedenaście przedstawień, ostatni spektakl z udziałem publiczności miał miejsce 30 I 1968 r. W kilka miesięcy później, 25 i 30 V oraz 6 VI 1968 r., odbyły się jeszcze trzy specjalne spektakle *Dziadów* zarezerwowane dla aktywu partyjnego, który miał ocenić, czy wymowa przedstawienia jest antyrządowska i przesiąknięta religijnością. Były to dwa podstawowe zarzuty, które władzom partyjnym posłużyły za pretekst do zdjęcia *Dziadów* z afisza.



**Wielka Improwizacja  
w Lawie**

kadr z filmu

nie tylko samo dzieło, ale także duch miejsca, z którym jest ono związane, nagle odezwały się w Konwickim. Bo on jest z tego samego Wilna, z tej samej Wileńszczyzny, tych samych lasów i pól, z tych samych ulic, zabytków, kościołów, z tego samego klasztoru Ojców Bazyliańców. Tadeusz chodził tymi samymi ścieżkami, tkwił w tym krajobrazie od dzieciństwa. Ale sama nostalgia nie wystarczyłaby, gdyby Konwicki nie zobaczył jeszcze czegoś więcej, mianowicie: zgodności słów Mickiewicza z naszym czasem. I to zgodności przejmującej. Nawroty do filmowych impresji ze współczesności, z tego, co przeżyliśmy po Mickiewiczu, przypominają o naszym nieustannym syndromie tragedii i o niespożytych duchu, który nie daje nam zginąć.

Tak więc kiedy otrzymałem scenariusz *Lawy*, nie miałem cienia wątpliwości, że trzeba się do tego zabrać, jak również nie miałem cienia wątpliwości, że będę się tego ogromnie bał.

Ale Tadeusz Konwicki zaproponował mi ten typ współpracy, który był dla mnie osobiście najbardziej komfortowy. Otóż on nie wymagał mojej ciągłej obecności na planie filmowym. Dla aktorów praca w filmie oznacza straszliwą nudę i czekanie: na ustawienie kamery, światła, na charakteryzację, godzinami pije się kawę, gada i po prostu siedzi. Tym razem było inaczej. Zjawiałem się na planie dokładnie w tym momencie, w którym miałem wejść i zacząć grać, kiedy już wszystko było przygotowane: kamera, oświetlenie i scena. Domyślałem się, dlaczego Konwicki nie posługiwał się mną jak kimś, kogo trzeba wypróbować i uformo-



Panorama Wilna w *Lawie*

kadr z filmu

wać wedle wyobrażeń, tak jak to się dzieje zazwyczaj. On po prostu miał nadzieję, że ja w domu przygotowuję się sam, w ciszy, i nie muszę mieć żadnych szczególnych prób. I tak się też stało. Wielka Improwizacja w wersji filmowej trwa dwanaście i pół minuty. Wykonałem ją w małym studio dźwiękowym na Chełmskiej, gdzie nie było żadnych dekoracji, tylko czarne tło i reflektor. Wysiadłem z samochodu, nałożyłem czarną pelerynę, stanąłem przed kamerą i *a vista* powiedziałem Improwizację. Nie pomyliłem się w tekście. Skończyło się ujęcie, chciałem powtórzyć, coś poprawić, nagrać drugi, trzeci dubel, ale usłyszałem: – Nie trzeba, jest w porządku. – I tak to zostało.

**Po premierze *Lawy* na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie<sup>6</sup> powiedział Pan podczas konferencji, że powrót do roli Konrada pomógł Panu pozbyć się uczucia niedokończenia i niespełnienia, które towarzyszyło Panu po zdjęciu *Dziadów*. Co, bogatszy o wszystkie te doświadczenia, starał się nam powiedzieć jako dojrzały Konrad?**

Może to zabrzmie dziwnie, ale moje myślenie o tej roli i w ogóle o dramacie Mickiewicza nie zmieniło się od zarania, od kiedy zetknąłem z nim po raz pierwszy, jeszcze

<sup>6</sup> XVI Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Moskwie trwał od 12 do 19 VII 1989 r. Premiera *Lawy* odbyła się 15 VII. Okoliczności i konteksty pokazu przybliżam w publikowanym wyżej tekście „*Dziady*” pod murami Kremla.

**Słońce i cień (2007)**

reż. Jan Holoubek

**Studio Filmowe „Tandem Taren-To”**

Producent: Wojtek Maryjański,  
Piotr Miklaszewski  
Kierownik produkcji: Jacek Góral  
Współpraca produkcyjna:  
Małgorzata Wala  
Zdjęcia: Jan Holoubek  
Kostiumy: Magdalena Jarosz  
Kompozytor: Jan Komar  
Montaż: Grażyna Gradoń  
Udźwiękowanie: Rafał Kulczycki



podczas okupacji, w amatorskim stowarzyszeniu teatralnym<sup>7</sup>.

Dlatego nie starałem się zaskakiwać ani epatować niczym nowym. Po prostu chciałem wyrazić i utrwalić na taśmie filmowej to, co sobie na ten temat myślałem od zawsze i co w pewnym sensie stało się moją aktorską religią. Z tym jednak obciążeniem, z którego nie chciałem sobie zdawać sprawy, a które jest jednak nieuniknione: że je-

stem o dwadzieścia dwa lata starszy. I tego nie da się w żaden sposób uniknąć ani przeskoczyć.

**A zetknięcie z Wilnem jakie zrobiło na Panu wrażenie? Jak Pan zobaczył to miasto-mit Konwického?**

Pojechaliśmy tam dosłownie na kilka dni, żeby nakręcić te sceny i pasaże, kiedy chodzię po uśpionym mieście, kiedy odwiedzam



Zdjęcie z planu filmu  
*Słońce i cień*  
reż. Jan Holoubek

fot. Wojtek Maryjański

wszystkie magiczne miejsca. Nigdy przedtem nie byłem w Wilnie i Konwicki chciał mi je przedstawić, pokazać z całą swoją miłością do tego miejsca<sup>8</sup>. Pierwsze wrażenie było dojmujące. Po długiej nocnej podróży autobusem spojrzałem rankiem na Wilno i od razu wydało mi się niezmiernie pięknym miastem, jak wyspa nie tylko cywilizacji chrześcijańskiej, ale także pierwotnej szlachetności. Ale potem wyszliśmy na ulice, żeby kręcić film i Wilno zaczęło mi się oddalać. To był czas, kiedy na Litwie była jeszcze pełna Rosja sowiecka, zupełnie obcy ludzie. Pamiętam taki epizod: kręciliśmy pod Ostrą Bramą, przy wejściu do klasztoru Bazylianów, kiedy nagle jak spod ziemi wyrosło pięciu czy sześciu pijanych olbrzymów, nie wiem, czy to byli Rosjanie, czy Li-

twini, w każdym razie mówili po rosyjsku; na widok kamery ustawionej na Ostrą Bramę zaprezentowali nam cały repertuar bluźnierstw z przekleństwami, z fizjologią, po czym wdali się w bójkę z jakimś oficerem policji. My szybko zwinęliśmy kamerę i się oddaliliśmy. Kiedy wróciliśmy z tych zdjęć, pomyślałem sobie: Wilno z *Dziadów* jest ciągle aktualne.